

Na trekkingowych ścieżkach...

Tekst i zdjęcia: Tomasz Noga, www.tomasznoga.pl



▲ W drodze do Everest Base Camp. Widok na Kantega (6685m) and Thamserku (6608m): Nepal

Trekking to czas aktywnego wypoczynku, czas w którym podróż staje się niezależna od czynników cywilizacji, a kolejne dni kształtuje pogoda i krajobrazy skrywane za następną przełęczą czy pasmem górskim. Rytm tych dni wyznacza miejsce kolejnego zamierzonego noclegu, kolejna dolina, w którą będziemy schodzić, widząc ścieżkę pnącą się z jej dna na przeciwległe zbocza i kolejne oddalone od cywilizacji wioski z przyjaznymi, nierzadko biednymi ludźmi, których miara gościnności jest często wprost proporcjonalna do ich ubóstwa. To czas zwiększonej ilości robionych zdjęć ze względu na otaczające nas góry i roślinność, których kolory zmieniają się o każdej porze dnia, nagradzając trudy dziennej wędrówki widokami w świetle zachodzącego słońca.

Podczas każdej podróży zawsze staram się znaleźć miejsca górskie, aby właśnie doświadczać tego uczucia, odcięcia się od planowania

kolejnych dni, kupowania biletów, wyznaczania marszruty i czytania o zwiedzanych zabytkach.

Będąc nastolatkiem i chodząc po Beskidach, Bieszczadach i Tatrach, nawet nie marzyłem, że kiedyś góry te staną się miejscem tylko weekendowych wypadów w okresach, w których pochłania nas codzienność i praca, a gdy przychodzi czas wyjazdu zaczyna się myśleć o górskich spacerach w innych, tych dalszych i bliższych krajach.

Tak jak z czasem zmieniała się sytuacja polityczna w naszym kraju i możliwości wyjazdów, zmieniały się także warunki na szlakach trekkingowych, ograniczanie pozwoleniami, koniecznością wynajmowania agencji i niestety większym zatłoczeniem na szlakach.

Wyjeżdżając kilkanaście lat temu pierwszy raz na trekking w Himalaje, realizując marzenia z nastoletnich lat, wybrałem trekking pod Everest na turnię Kala Pattar (5545 m npm) i do Everest Base Camp. Załatwiliśmy pozwolenia, kupiliśmy mapę i autobusem pojechaliśmy w kierunku gór do Jiri. Nieśliśmy

▲ Okolice wioski Photoksar. Trek Lamayuru-Padum. Indie



▲ Tybetańska herbatka u rodziny we wiosce Zangla. Ladakh. Indie



▲ Lodowiec Baltoro i widok na Masherbrum (7821m). Baltoro Trek pod K2. Pakistan



▲ Pakistański autobus

wszystko w plecakach przez 3 tygodnie i nie korzystaliśmy z pomocy tragarzy, traktując wtedy ich wynajęcie jako ujmę dla honoru. W Jiri, w którym nie było prądu, zapłaciłem najniższą cenę za nocleg podczas wszystkich podróży – 5 centów za łóżko w miejscowym lodge. Zarobek obsługa miała na posiłkach, które już znacznie odbiegały od ceny noclegu. Po tygodniu dotarliśmy z Jiri przez Luklę do Namche Bazar. Po latach sytuacja polityczna się nieco zmieniła, maioistowska partyzantka zaczęła utrudniać ten odcinek szlaku, i większość przybywających w ten rejon zaczęła startować z Lukli, do której dociera transport lotniczy. Szlak z Jiri do Lukli stał się rzadziej uczęszczany, a przez to ciekawszy, a dalszy odcinek od Lukli zapełnił się grupami zorganizowanymi. Dzisiaj nierozsądnym wydaje się dźwiganie wszystkiego. Jeśli tylko pozwalają nam na to fundusze, juczne jaki i szerpowie niosący żywność i namioty odciążają nas i pozwalają przemierzyć dłuższe odcinki oraz bardziej skupić uwagę na tym, co dookoła, na robieniu zdjęć, zamiast zmagać się ze zmęczeniem. Należy pamiętać o tym, że idziemy zupełnie w innych warunkach niż w Tatrach i tam mając niespożyte siły, jeśli nie znamy reakcji naszego organizmu na dużej wysokości, sytuacja nas może zaskoczyć, a niesienie ciężkich plecaków zwiększy i przyspieszy symptomy górskiej choroby. To może spowodować konieczność zawrócenia, czy zejścia niżej i zrezygnowania z zamierzonego celu.

Odmienne sytuacja z transportem wygląda w himalajach indyjskich, w których w przeciwieństwie do gór Nepalu, nie ma zwyczaju noszenia ładunków przez ludzi, a turyści wynajmują konie. Można oczywiście wynająć organizację całości: z przewodnikiem, kucharzem, namiotem jadalnym, ale chyba sympatyczniej wziąć tylko konie z koniuszym, kupić indyjską maszynkę benzynową i zapakować własne namioty oraz jedzenie zakupione na targu. Wynajmowanie koni przez agencję spowoduje wzrost kosztów, ale nie sprawi nam kłopotów w przypadku chęci zmiany warunków przez właściciela koni. W agencji podpowiedzą nam, ile i jakie produkty kupić, aby wystarczyło, i myślę, że powinno się zachować pewien dystans w ograniczaniu tych ilości. Nauczyło mnie tego ostatnie 1,5 dnia trekkingu Lamayuru – Padum na resztkach herbatników. Mile natomiast wspominałem niemówiącego po angielsku koniuszego Tenzina, który przez cały 10-dniowy tre-



▼ Porter na szlaku. Lodowiec Baltoro. PAKISTAN

king skutecznie przekreślał moje imię, pomagał przy gotowaniu, a rano zanim wstaliśmy, gotował herbatę i niczym kogut z niedzielnego „Teleranka” nawoływał: – Tomiiiiik, Tomiiiiik... ćajji. W pamięci pozostała mi także rodzina z wioski Zangla, do której doszedłem spragniony bez uzdatnionej wody. Zostałem u nich ugoszczony dzbankiem herbaty. Chciałbym widzieć ich reakcję jak po 2 miesiącach dostali zdjęcie zrobione w ich domostwie z adnotacją z tyłu „Dziękuję za herbatę i pozdrawiam z Polski”. I to chyba też ważne, aby na trekkingach pozostawiać po sobie dobre wspomnienie wśród miejscowej ludności i jeśli obiecujemy, że wyślemy, a ktoś jest dla nas uczynny... zróbmy to.

W większości rejonów, zaopatrując się w mapę, możemy dać sobie radę samemu na popularnych szlakach trekkingowych, na których w sezonie łatwo będzie znaleźć właściwy kierunek, wyznaczony odchodami jucznych zwierząt, lub idąc za końmi i koniuszym, który i tak z reguły zna drogę. W innych rejonach będziemy zmuszeni do wynajęcia przewodnika. Tak będzie w niektórych częściach Nepalu i w graniczących z Tybetem rejonach Pakistanu. Warunkiem wejścia na lodowiec Baltoro i dojścia do bazy pod K2 jest załatwienie pozwolenia w Ministerstwie Turystyki, wynajęcie przewodnika i wpłacenie 6.000 USD kaucji za ewentualną akcję ratunkową przy użyciu śmigłowca. Wynajęcie kucharza (bez którego przewodnik raczej nie będzie chciał iść) nie jest obowiązkowe, podobnie jak i tragarzy czy podwójnie płatnych koni, ale ciężko byłoby nieść jedzenie na 2 tygodnie, benzynę do gotowania, namioty, śpiwory, obowiązkowy ze względu na przepisy namiot toaletowy i namiot kuchenny, bez którego gotowanie nie byłoby proste w okresie załamania pogody. W przypadku pośrednictwa trekkingowej agencji kaucję za ewentualny śmigłowiec płaci dana agencja, ona też załatwia pozwolenie za pośrednictwem Alpine Club w Islamabadzie, a resztę kosztów (przewodnik z telefonem satelitarnym, kucharz, tragarze, wynajem namiotu kuchennego i sanitarnego, dowóz Jeepem ze Skardu do Askole) negocjujemy i spisujemy w kontrakcie przed wyjazdem z Islamabadu. Konieczną żywność dla nas i tragarzy kupujemy dopiero po dojechaniu do Skardu. Można oczywiście zapłacić za pełną wersję z dodatkowym namiotem jadalnym, rozkładanym stołem i stołkami, zestawem naczyń



▲ Inkaskie ruiny Winay Wayna na szlaku „Inca Trail” do Machu Picchu



▼ Widok ze zboczy wulkanu Pacaya (2560m) na dymiący wulkan Fuego (3763m), oraz po jego prawej na wulkany Acatenango (3976m) i Agua (3760m). Gwatemala

i sztuków, zostawiając odpowiednio więcej pieniędzy w agencji. W innych rejonach Karakorum nie ma obowiązku korzystania z agencji czy przewodnika, ale szybko zmieniająca się sytuacja polityczna w tym kraju, nie skłania do samodzielnych wypadów w góry czy w ogóle wyjazdów do Pakistanu.

Trekingi w Himalajach warunkujące dobrą pogodę ograniczają nas w pewien sposób czasowo. Wyjazdy trekkingowe w góry Nepalu i indyjskie Himalaje najważniejsze będą w październiku po letnim monsunie, gdy jest dobra widoczność, i na wiosnę na przełomie marca i kwietnia, gdy kwitną rododendrony. Wyjątkiem są Himalaje Ladakhu, do którego nie docierają deszcze monsunowe i gdzie najlepszą porą jest lipiec i sierpień. Podobnie jest w pakistańskim Baltistanie, gdzie szczyt sezonu to lato, a przesunięcie wyjazdu na październik może spowodować, że Baltoro zaskoczy nas warunkami zimowymi.

W miesiącach letnich zapraszają nas południowoamerykańskie Andy z podobno najładniejszą peruwiańską Cordillera Blanca – Białą Kordillera. Podobnie jak w Himalajach indyjskich nie ma zwyczaju wynajmowania tragarzy, a ekwipunek

transportują konie. Nie stosuje się tutaj jak w Indiach maszynek benzynowych tylko „bluety”, do kupienia w peruwiańskich agencjach i sklepach trekkingowych. Mając własne namioty, wyruszamy z wynajętymi końmi i ich właścicielem na 4-dniowy trek Santa Cruz. Na miejscach biwakowych plecaki, za radą właściciela koni, ze względu na zdarzające się kradzieże, muszą niestety spać z nami w namiocie, a nie czekać do rana w przedsiionku, zanim kolejnego dnia zostaną zarzucone na plecy. Trekingi w Peru czy w Boliwii także stwarzają za-

▼ Zbudowany z soli Hotel Playa Blanca na pustyni solnej Salar de Uyuni. Boliwia



▼ *Wulkan Cotopaxi (5897 m) (najwyższy wulkan na Ziemi) i schronisko w dole przed czołem lodowca. Ekwador*



grożenie objawami choroby wysokościowej, zwanej tutaj soroche. Jej skutki może łagodzić w pełni legalna herbatka z liści koki czy też nielegalne przy przekraczaniu granicy liście koki, dostępne oficjalnie na każdym targu warzywnym w Peru i Boliwii. Herbatka z liści koki czy też przeżuwane liście łagodzą ból głowy, likwidują uczucie zmęczenia, głodu czy zimna, ale są niebezpieczne dla zdrowia przy dłuższym korzystaniu.

Innym sztandarowym szlakiem trekingowym w Peru jest słynna „Inca trail” z dojściem do Machu Picchu. Do końca 2000 roku szlak był dostępny dla indywidualnych turystów idących w góry po uiszczeniu opłaty za permit. Niestety tym razem nie zdążyłem przed komercjalizacją i w 2001 roku musiałem wędrować 4 dni do „Miasta w chmurach” z przewodnikiem, kucharzem i niesionymi przez konie namiotami. Obecnie szlak z roku na rok jest bardziej zatłoczony, a wejście na górujący nad ruinami szczyt Huayna Picchu możliwe jest tylko przy wczesnym pojawieniu się w ruinach. Znacznie mniej zatłoczone są Andy boliwijskie, w których możemy wędrować, nie spotykając tak wielu turystów jak w Peru. W Soracie okazało się zabawnie, że wynajęcie przewodnika na jednodniowy spacer w górach Cordillera Real było 10 lat temu tańsze od zakupu mapy.

W miesiącach zimowych zmuszeni jesteśmy do szukania innych rejonów na trekingowe spacerunki. Niewątpliwie takim miejscem będzie Gwatemala, w której styczeń jest najlepszą porą na górskie wypadki, zanim na wiosnę powróci duża wilgotność i upały. Gwatemala, cały obszar Ameryki Centralnej czy Ekwador to re-

jony nieco innego rodzaju trekkingów. W rejonach tych możemy nie tylko wspinać się na szczyty, aby spojrzeć na panoramę dookoła, ale także zajrzeć do środka tych, które są czynnymi lub nieczynnymi wulkanami. Jeśli będziemy korzystać z przewodnika lub agencji, upewnijmy się, czy warunki pozwolą nam dojść w pobliże krateru. Często stosowaną praktyką bywa proponowanie dojścia do krawędzi czynnego krateru, czy w jego pobliżu, nawet gdy agencji wiadome jest, że nie jest to możliwe. Wulkan Tungurahua (5016 m) w Ekwadorze, który stał się czynny wiele lat temu, od dawna na to nie pozwala. Doprowadziło to do opuszczenia i zrujnowania schroniska w jego pobliżu i z reguły wypadki w jego rejon kończą się na wysokości tego miejsca. W czasie mojego pobytu w Gwatemali wygasły wulkan Fuego zaczął być aktywny i przez kilka dni wyrzucał pyły i wypluwał rozżarzone skały. Bez problemu możemy zajrzeć do wnętrza czynnych wulkanów m.in.: w Gwatemali do wulkanu Pacaya i w Nikaragui do niskiego wulkanu Masaya, w którym strażnicy w maskach gazowych na bieżąco kontrolują, z której strony można do krawędzi wulkanu się zbliżyć. W Ekwadorze zaprasza najwyższy z wulkanów Cotopaxi (5897 m n.p.m.), do którego dojście to trekking w rakach od poziomu 5000 m, gdzie zaczyna się lodowiec.

Wybierając się w podróż w dany zakątek świata, nie zawsze jesteśmy w stanie pogodzić najlepszą porą na wyjście w góry w tym rejonie z innymi atrakcjami, które możemy zobaczyć w danym kraju, mając na uwadze np. okresy świąt i festiwali, okresy godowe czy lęgowe zwierząt tam żyjących, ceny biletów czy możliwości urlopowe. Czasem wychodzimy w góry z pełną świadomością, że nie będzie dobrych widoków i słonecznej pogody, a często jesteśmy mile zaskakiwani. Tak było w Kostaryce, gdy idąc na 2-dniowy trekking w Chirripo NP, nie rozumiałem, czemu wszystkim się śpieszy w tak piękną słoneczną pogodę. Miałem pełną jasność, gdy wieczorem dochodziłem do schroniska zmarznięty i przemoknięty deszczem, który padał w tym okresie codziennie i każdy z miejscowych o tym wiedział. Gorsze warunki pogodowe, nieprzejrzysta mgła czy przelotny deszcz nie powinny powstrzymać nas od wyjścia w góry. Właśnie wtedy, szczególnie w rejonach tropikalnych, gdy nie mamy urzekających panoram, zauważamy to, co bliskie: ptaki, niewielkie owady, porosty, mchy i kwiaty, których barwy stają się bardziej intensywne w wilgotne dni.

Z sentymentem wspominam rumuńskie góry Retezat w połowie lat 90, gdy w szczycie sezonu na jeziorze Bucura na wys. 2040 m były rozbite tylko 4 namioty, z których każdego dnia wychodziliśmy w okoliczne góry, z trudem szukając rzadko umieszczonych oznaczeń szlaków, często je gubiąc i chodząc na przelaj z jedyną dostępną mapą z lat 70, podarowaną mi przez rumuńskiego Goprowca. Ta bliska Rumunia zawsze była miejscem, gdzie chętnie spędzałem czas i mam nadzieję, że mimo szybkich zmian komercja tak szybko nie zagości w tych miejscach i pozostaną nam do spacerów mało uczęszczane szlaki mniej popularnych rejonów Rumunii czy Ukrainy, jeśli nie będzie czasu, siły i środków, aby udać się w inne odległe i wyższe góry.

Bieżący numer zostanie (podobnie jak kiedyś zdjęcie) wysłany do Ladakhu do rodziny ze zdjęcia.